

debiutext

09/2009



02

M e n u

poezja.....	oczy.....	3
proza.....	<i>naznaczeni cz.2</i>	4
	<i>wiek legend</i>	7
sylwetka.....	<i>graham masterton</i>	9
recenzja.....	<i>imię róży</i>	11
	<i>spór o prawa zwierząt</i>	12
	<i>niedobre miejsce</i>	13
publicystyka.....	<i>tahti bloguje - konie</i>	15
	<i>jest idea!</i>	17
	<i>goblikon</i>	18
ranking.....	<i>książki</i>	21
	<i>autorzy</i>	22

Wstępniak

Witam, witam i o drogę się pytam. Wychodzimy z drugim numerem, a to oznacza, że projekt "Debiutextu" nie jest projektem prowadzonym przez ludzi ze słomianym zapalem. Wprawdzie tu i ówdzie pojawiają się drobne problemy, ale tak jest zawsze. Bardzo mnie (i ekipę, oczywiście) cieszy to, że debiutancki numer naszego pisma został przyjęty bardzo ciepło i mamy nadzieję, że z drugim będzie podobnie.

Przyznaję jednak, że ludzi nadal szukamy i chętnie przyjmujemy. Tymczasem widać trochę inną szatę graficzną, niż w poprzednim wydaniu. Tutaj podziękowania należą się Scatebrze i ShimRei, które podjęły się tytanicznej pracy złożenia numeru :). Ja bardziej mogę skupić się na zbieraniu tekstów, one zaś - na robieniu tak, aby numer dobrze wyglądał.

Już wiadomo, co ile "Debiutext" ma mniej więcej wychodzić, a przynajmniej w planach mamy wyjście co dwa miesiące. Tekstów jest mało, więc w tym czasie możemy robić uzbrojenie kolejnych wydań naszego pisma :).

Mam propozycję - zamiast wstępu niech będzie jeden z Waszych, Drodzy Czytelnicy i użytkownicy webook.pl, rysunek. Rysunek wprowadzający. Wychodzę z taką inicjatywą, bo zauważyłam, że duża ilość tutejszych właśnie chce prezentować swoje grafiki publiczności. Czemu by więc tego nie wykorzystać? Szukamy też osób, które pisałyby poezję oraz... poradnik, jak napisać recenzję, bo na razie to, co mamy na webook.pl często okazuje się pięcioma zdaniem na temat książki i to takimi, które mogą być umieszczone jako zakończenie tekstu o tym utworze...

Póki co, pozdrawiamy serdecznie

Aleandra&Redakcja

oczy

Czują jak z boku przewija się obraz

Nie zapisane obrazy wchodzą do głowy

Wolno bezgłośnie podnoszę głowę.

By patrzeć w pusty czar



Następnego dnia pojechałam do szkoły bardzo niechętnie i cały czas siedziałam ze skwaszoną miną. Byłam w tak kiepskim nastroju, że nie chciałam z nikim rozmawiać. Nawet Keira o nic mnie nie wypytywała, jak to miała w zwyczaju.

Na każdej przerwie chodziłam do toalety, aby wytrzeć łzy, które pojawiały się w kącikach moich oczu zawsze wtedy, kiedy pochylałam się nad zeszytem, aby coś napisać. Włóczyłam się po szkolnych korytarzach jak zjawą, bez konkretnego celu. Na lekcjach gapiłam się w przestrzeń i udawałam, że słucham, choć myślami byłam przy wczorajszej awanturze z rodzicami. Dlaczego traktowali mnie jak małe dziecko? Jak Mishę i Daveya?

Moja samotność i ośpienie skończyły się na przerwie między historią a religią. Szłam z Keirą do głównego wyjścia, gdy nagle zobaczyłam Setha Sparksa i jego kumpli, którzy po kolei popychali i wyzywali Ebena - cud, że zauważyłam, że pojawił się w szkole.

- Odmieniec! - krzyczeli na niego.
- Wracaj do swojej trumny, wampirku...
- Eben... - szepnęłam.

Keira chwyciła mnie za rękę. Podeszłyśmy razem do grupy Sparksa.

- Zostawcie go!

Odwrócili się.

- Kogo my tu mamy? Obrończynie zombiaka, nieśmiała Indianeczka i głupiutka blondi - Seth uśmiechnął się drwiąco.

Chciałam go uderzyć, ale Keira mnie trzymała, wciąż patrząc na niego. Podziwiałam ją za to, że potrafiła zachować zimną krew w sytuacji zagrożenia.

- Zostaw go, Seth. Ostrzegam cię. Zostaw go, jeśli nie chcesz wyładować w szpitalu - syknęła.

Sparks zacmokał pobłażliwie.

- Chodźcie, chłopaki. Z wielbicielek truposzów nie ma co zaczynać. Jeszcze poodgryzają nam kończyny.

Odeszli, śmiejąc się grubiańsko. Eben stał ze wzrokiem wbitym w ziemię i rękami w kieszeniach atlasowych spodni. Podeszłam do niego i położyłam rękę na jego ramieniu.

- Nie przejmuj się nimi, to idioci i bezduszne bestie.

Uśmiechnął się do mnie delikatnie, a zaraz potem zerknął na Keirę.

- Dzięki. Dobrze mu powiedziałaś. Chociaż mogłaś zmienić szpital na kostnicę, bo pewnie tam by wyładował.

Keira posłała mu nieco krzywy uśmiech. Zadzwoił dzwonek.

- Pójdę już.

Wyszła na zewnątrz, a ja spojrzałam na Ebena.

- Wszystko dobrze?

- Tak.

- Chodź. Teraz mam religię, ale na nią nie uczęszczam. Pójdziemy na spacer i porozmawiamy.

Wychodząc ze szkoły, minęliśmy Setha i jego świtę, którzy zaczęli szeptać między sobą niemiłe komentarze na nasz temat i się z nas podśmiewać.

Pociągnęłam za sobą Ebena i wyszliśmy na dwór. Na parkingu skręciliśmy na ścieżkę prowadzącą do dużego lasu.

Ujęłam Ebena pod ramię, ale natychmiast się odsunął, jakbym go odstraszała samą swoją osobą. Chłopak ciągle też zasłaniał się ręką, jakby przeszkadzały mu promienie słońca. Ale cóż... Na świecie są różni ludzie, każdy człowiek jest inny i ma inne problemy.

Szliśmy przed siebie, pogrążeni w całkowitym milczeniu, aż w końcu dotarliśmy do zwalonego świerku, za którym znajdowała się potężna skała. W skale tej wryta była niewielka wnęka. Ścisnęliśmy się w niej, nie zważając na panującą tam wilgoć i mrok.

Siedząc tam, odczuwałam jakąś tajemniczą aurę mocy. No i jeszcze ta fizyczna bliskość Ebena... Nie wiedziałam, dlaczego tak mnie kręcił.

Przecież to nie był chłopak w moim typie. Jednak otaczała go jakaś niesamowita, mroczna aura, która była niezwykle podniecająca.

Żeby nie spłonąć rumieńcem, choć pewnie i tak nie byłoby tego widać, zapytałam go:

- Jak tam twoja poezja?

Wzruszył ramionami.

- Coś się tam tworzy powoli.

Nastąpiła między nami krępująca cisza. Dlaczego Eben tak mnie onieśmielał, choć nic specjalnego nie robił?

- Jak minął ci pierwszy dzień w szkole?

- Sama widziałas...

Banda Sparksa wyżywała się na nim od rana? Niech Manitou ma cię w swojej opiece, pomyślałam.

Nagle zapragnęłam się nim zająć, chronić go. Wyciągnęłam z kieszeni swój talizman i zamknęłam go w jego dłoni.

- Weź. Ten wilczy kiel ma ochronną moc. Jest trochę uszkodzony, ale...

- Dzięki - mruknął. Przez długą chwilę patrzyłam mu w oczy, które wydawały się równie czarne co moje. Jednak szybko się odsunęłam, ponieważ zorientowałam się, że wciąż go dotykam.

Nagle, ni stąd ni zowąd, uśmiechnął się.

- Ty naprawdę jesteś Indianką? Zarumieniłam się; jak dobrze, że tego nie dostrzegł!

- Tak. Pochodzę z plemienia Siuksów. Ale nie jestem z tego dumna.

- Dlaczego? - zainteresował się. Moje policzki spłonęły szkarłatem jeszcze bardziej.

- Chodzi o moją rodzinę. Jest bardzo... tradycyjna, że tak powiem. Ojciec jest wielkim szamanem, a matka ma dar jasnowidzenia, co bardzo mnie denerwuje. Mam jeszcze dwóch braci i siostrę. Młodszy, Misha i Davey, są w porządku, ale starszy, Khaled, jest myśliwym i jest tak samo władczy jak mój ojciec. Powoli mam ich dość... Wczoraj się z nimi pokłóciłam

i wyrzekłam się swojego pochodzenia.

To powiedziałwszy, zamilkłam. Uznałam, że wyznałam już zbyt wiele. Praktycznie nie znałam tego chłopaka, ale język przy nim mi się rozplątywał. To było niemądre z mojej strony. Bałam się, że Eben coś złego sobie o mnie pomyśli, ale tylko zapytał łagodnie, uważnie mi się przyglądając:

- Doprawdy? Czy powód tej kłótni był tak poważny, że musiałaś tak postąpić?

W końcu odważyłam się na niego spojrzeć. Jego ciepły głos dodał mi otuchy. Moje oczy błyszczały z podekscytowania, ale starałam się opanować emocje.

- Pokłóciliśmy się o ciebie.

Przez zdający się trwać wieczność moment patrzyliśmy sobie prosto w oczy. W skalnej wnęce słychać było tylko nasze oddechy i bicie serc.

Zaczęło mi się robić słabo. Nieświadomie zaczęłam się przybliżać do Ebena, gdy nagle usłyszeliśmy szelest trawy. Odsunęłam się na tyle, na ile mogłam, i oboje czekaliśmy na to, co miało się wydarzyć.

Po chwili spomiędzy drzew wyszedł młody, trochę starszy od nas chłopak. Im bardziej się zbliżał, tym lepiej go rozpoznawałam. Był wysoki i dobrze zbudowany. Czarne włosy upiął w sięgający pasa kucyk. Karnację i urodę miał typowo indiańską. Nick Flanner. Biały Kiel. Ten, któremu byłam przeznaczona.

Jego mina nie wróżyła nic dobrego. Ujrzawszy mnie i Ebena, czym prędzej przeskoczył zwalony pień drzewa i znalazł się przy nas.

- Co ty tutaj robisz? - zapytałam cicho.

Prychnął gniewnie.

- Ja? Byłem u twoich rodziców, gdy nagle Nora znów miała wizję. Zamartwialiśmy się, podczas gdy ty siedzisz tu z tym... demonem!

Przez chwilę obaj mierzyli się wzrokiem. Jedno mnie tylko martwiło: dlaczego nazywali Ebena demonem? Wprawdzie wyglądał jak postać

żywcem wyjęta z jakiegoś gotyckiego horroru, ale nie był tym, za co go uważali.

Nagle Nick mocno chwycił mnie za nadgarstek i brutalnie mnie szarpnął. Bez słowa ruszył naprzód, ciągnąc mnie za sobą. Zerknęłam na Ebena, który wciąż siedział we wnęce, a w jego oczach ujrzałam coś na kształt współczucia.

Opierałam się Nickowi, ale nic sobie z tego nie robił. Bardzo się szarpałam, więc podniósł mnie i przewiesił sobie przez ramię. Niemal cały czas krzyczałam, aby mnie zostawił.

Co mu nagle odbiło? Nigdy się tak wobec mnie nie zachowywał. Zawsze był miły, uprzejmy, spokojny, i okazywał mi miłość na różne sposoby. Kochał mnie od najmłodszych lat; ja go również, ale tylko jak brata.

Dla mojej rodziny był on wzorem do naśladowania, chodzącym ideałem. Frank nawet mianował go swoją prawą ręką w Radzie Manitou. Lecz mi się wydawało, że mój przyjaciel bardzo się zmienił, przywdziewał taką maskę, posiadał zarówno tą jaśniejszą jak i tą ciemniejszą stronę swojej osobowości.

Zaskoczyło mnie to, że Nick poszedł do mojego domu. Bez żadnych zahamowań wszedł do środka i powędrował do mojego pokoju. Nikt go nie zatrzymywał; widocznie uznano, że Nick robi ze mną porządek.

Wszedł do mojego pokoju, postawił mnie i zamknął drzwi - zapewne po to, aby Misha i Davey nas nie usłyszeli. Potem spiorunował mnie wzrokiem. Jednak jego głos był pełen rozpaczy.

- Dlaczego? - jedno proste pytanie, a oznaczało tak wiele. Nadal milczałam.

- To nasz wróg, Tami. To wampir. Spójrz prawdzie w oczy! Czy ja cię kiedyś okłamałem? - ciągnął Nick.

Nie było sensu go zwodzić. Był zbyt bystry, aby dać się nabrać. Wzięłam głęboki wdech. Starałam się mówić łagodnie, ale mój ton był oschły.

- Nie, Nick, nigdy mnie nie okłamałeś. Wiedz, że jesteś wspaniały i kocham cię, ale nie jestem w stanie za ciebie wyjść. Kocham cię, ale tylko jak brata. Sama chcę zdecydować, za kogo wyjdę. Niestety, nie będziesz to ty. Przykro mi.

Oczy Nicka rozbłysły od łez. Roześmiał się nerwowo.

- I pewnie wyjdiesz za tego wampira? Daj spokój, Tami. Skazujesz siebie i nas wszystkich na pewną śmierć!

Przez chwilę mrugał, próbując powstrzymać łzy. I nagle poczułam palący ból twarzy, a siła, z jaką nadszedł, niemal złamała mi szczękę. Czułam, jak mój lewy policzek nabiega krwią. To niebywałe - Nick po raz pierwszy w życiu mnie uderzył! Chłopak odwrócił się na pięcie i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Podeszłam do wiszącego naprzeciw okna lustra. Cała lewa strona mojej twarzy była czerwona i opuchnięta. Syknęłam z bólu, kiedy jej dotknęłam. I nagle ujrzałam w odbijającym się w lustrze oknie twarz Ebena. Piękną, mroczną, pociągającą, wykrzywioną gniewem twarz. Lecz kiedy się odwróciłam, nikt nie stał przy oknie. Czy Eben tu był i wszystko widział, czy znów sobie coś wymyśliłam?

Następnego dnia musiałam posmarować twarz specjalną maścią na opuchliznę, wyprodukowaną przez Norę. Do szkoły mogłam pojechać dopiero wtedy, gdy zaczerwienienie zniknęło, więc pojechałam na religię. Musiałam złapać Ebena i z nim pogadać.

c.d.n.

wiek legend

*Tłumaczenie ze słów Obsydianina Omasu z Travaru opowiedzianych Obsydianinowi Otolkowi z Ayodhyi podczas jego pierwszej podróży po urodzeniu.
- Merrox, mistrz Komnaty Rejestrów, 1508 TH*

Korzenie opowieści, którą za chwilę usłyszysz, sięgają czasów sprzed tysięcy lat, jednakże tym razem nie będziemy rozprawiać o tamtych odległych chwilach - na to jeszcze będzie niejednokrotnie czas w przyszłości. Dziś opowiem ci o wydarzeniach najważniejszych, które miały decydujący wpływ na to, czym Barsawia i my, jej mieszkańcy, jesteśmy teraz. Słuchaj więc z uwagą, bowiem tę lekcję powinieneś zapamiętać na swoje całe życie.

Poziom magii w naszym świecie od zawsze pulsował wraz z czasem, uniemożliwiając niemalże jakiekolwiek korzystanie z magii, kiedy był niski i pozwalając magom na tworzenie latających zamków jednym skinieniem palca, kiedy był u swego szczytu. Wiedzieliśmy o tym od dawna, nie zdawaliśmy sobie jednak sprawy z tego, że wzrost poziomu magii, związany ze zbliżaniem się do siebie planów materialnego, na którym żyjemy oraz astralnego, niesie ze sobą coś jeszcze...

Jak pamiętasz, na południowym-zachodzie Barsawii leży miasto Vivane rządzone przez potężne Imperium Thery. Państwo to zostało założone przez uczniów elfiego uczonego, Elianara Messiasa, który za swoje największe odkrycie zapłacił najwyższą cenę - oddał własne życie, abyśmy my mieli szansę żyć. Bowiem trzeba ci wiedzieć, że Theranie swoją wiedzę i potęgę zbudowali na księgach odnalezionych przez Elianara, księgach, które on sam ochrzcił "Księgami cierpienia", a które chociaż jego doprowadziły do szaleństwa i śmierci, nam dały nadzieję na przetrwanie najtrudniejszego okresu w naszej historii!

Theranie, po dokonaniu swoich odkryć, pojawili się w naszej prowincji głosząc budzącą grozę wieść o mającym nadejść Pogromie - strasliwym okresie terroru, cierpienia i strachu, kiedy istoty żyjące w planie astralnym, zwane Hororami, przeniknąć miały do naszego świata i szerzyć zniszczenie wśród Dawców Imion. Początkowo nikt Theranom nie wierzył, jednakże znikający, ogarnięci obłędem lub wręcz bestialsko zamordowani w niewiadomy sposób ludzie byli oczywistym dowodem na istnienie zła, które zaczęło w Barsawii przejawiać się z niespotykaną dotychczas siłą. Theranie, w zamian za podporządkowanie się ich władzy, obiecali mieszkańcom Barsawii objawić sposób ochrony przed nadchodzącymi Horrorami. I chociaż Barsawiańczycy zdecydowanie nie mieli ochoty na złożenie swojego losu w ręce Theran, to nie mając innego wyjścia, zaczęli budować schrony według planów dostarczonych przez Imperium, w których mieli przeczekać nadchodzący Pogrom...

Ciekaw jesteś zapewne, jakiego to rodzaju były schrony? Otóż Dawcy Imion zmuszeni zostali do oddzielenia się od świata zewnętrznego, ukrycia się w wybudowanych w Ziemi kaerach lub za grubymi, pokrytymi runami, ścianami cytadel. Innego wyjścia nie było, bowiem walka z tak potężnymi istotami, jakimi są Horrory, była z góry skazana na klęskę - nikt, nawet najwięksi bohaterowie, nie byli w stanie podolać starciu z tymi potworami w czasie Pogromu. Toteż ludzkość została skazana na ponad czterysta lat oddzielenia się od promieni słońca i podmuchów wiatru, które tobie nawet w tej chwili dane jest czuć na swojej skórze, zmuszona do izolacji i egzystencji w zamkniętych społeczeństwach, zmuszona koniecznością, zmuszona do uprawiania parodii życia, aby móc żyć w przyszłości...

wiek legend

Zapewne pomyślałeś sobie, że trud takiej egzystencji jest niemożliwy do zniesienia, że jedynym końcem dla tak prowadzonego życia jest zbiorowe szaleństwo i krwawa rzeź, która rozegra się obojętnie, czy Horrory będą miały swój w tym udział, czy też nie. Jest w tym wiele racji, jednakże mieszkańcy kaerów zostali zaopatrzeni w dwie rzeczy, które pozwoliły im, przynajmniej w części, przetrwać. Te dwie rzeczy to nadzieja na to, że jeszcze kiedyś ujrzą światło dzienne, gwiazdy, rozległe łąki i lasy Barsawii oraz księga, przygotowana przez Krasnoludy z Throalu, największego królestwa naszej prowincji, zwana "Księgą Jutra". Zostały w niej zawarte nasza historia i kultura - dziedzictwo wszystkich mieszkańców Barsawii. Nie dziw się zatem, że w większości miejsc w naszej prowincji będziesz mógł się porozumieć z nieznajomymi w krasnoludzkim języku - "Księga Jutra" jest do dzisiaj obowiązkową lekturą dla każdego z nas.

Mieszkańcom Barsawii udało się przeżyć - wiele schronów zostało, co prawda, pokonanych, a ich mieszkańcy wybici lub, co gorsza, zamienieni w okropne potwory, siejące wśród żywych nie mniejszą zgrozę, niż same Horrory, nie zmienia to jednak faktu, że dużej części Dawców Imion udało się uratować. Jednak przeżycie Pogromu nie oznaczało końca kłopotów - świat, który mieszkańcy Barsawii zastali po wyjściu z ukrycia, jest zupełnie inny niż ten, który pamiętają z opowieści swoich przodków. Tętniące wcześniej życiem lasy są pełne nieznanych dotychczas monstrów, wyglądem przypominających rozkładające się trupy, żyzne ziemie zostały pokryte pyłem, który nie pozwala swobodnie oddychać, a co dopiero przepuszczać promienie słońca, aby ziemia mogła rodzić owoce! Na szczęście nie wszystkie tereny zostały splugawione przez Horrory - duża część ziemi zachowała stan na tyle dobry, aby móc na niej zamieszkać i ją uprawiać lub też by ją do tego, z pomocą błogosławieństwa Pasji, przystosować. Jednak i na tych terenach czają się niebezpieczeństwa, nie wszystkie Horrory odeszły już z naszego świata - poziom magii przestał bowiem opadać około stu lat temu, czego przyczyn nie udało się ustalić najwybitniejszym nawet uczonym, a z czego potężniejsze Horrory potrafiły skorzystać, aby cały czas wyszukiwać dusze ludzkie podatne na splugawienie, przełamywać ich wolę i wyrządzać jak najwięcej zła!

Są też inni wrogowie, z którymi muszą sobie radzić mieszkańcy Barsawii - Imperium Therańskie, które chce odzyskać władzę nad prowincją, przerażające organizacje kultystów, oddające cześć Horrorom lub Szalonym Pasjom czy wreszcie sami Dawcy Imion, których żądza władzy pcha do czynów tak podłych, że trudno byłoby przypisywać je nawet najgorszym z Horrorów!

W tej trudnej sytuacji przyszło ci tu żyć i poznawać naszą, mimo wszystko przepiękną, krainę. Od ciebie zależy jaką ścieżką podążysz i co zdołasz osiągnąć, wiedz jednakże, że tak jak chyba nigdy dotąd, właśnie teraz Barsawia potrzebuje męźnych bohaterów, którzy poprowadzili by ją w dobrym kierunku ku wolności i szczęściu. Tak, mój Otolku, Barsawia ma wiele legend i wielu bohaterów - ale dziś nasz świat się budzi do życia - dziś jest wiek legend - legend wykutych wielkością naszych serc!

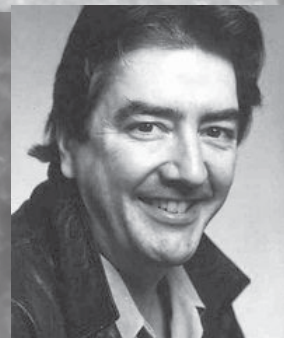
Andrzej Swędrzyński

Artykuł ukazał się po raz pierwszy na łamach miesięcznika Inkluz w październiku 1999 roku

graham masterton

Urodził się 16 stycznia 1946 roku w Edynburgu.

Po szkoleniu dziennikarskim wydawał magazyn dla mężczyzn *Mayfair*. W wieku dwudziestu czterech lat został wybrany na redaktora naczelnego magazynów *Penthouse* i *Penthouse Forum*.



Debiut Grahama Mastertona jako autora horrorów, z czego jest najbardziej znany, wiąże się wraz z wydaniem *Manitou* w 1976 roku – mrożącej krew w żyłach opowieści o indiańskim szamanie narodzonym ponownie w obecnych czasach, aby zemścić się na białym człowieku. Powieść bardzo szybko stała się światowym bestsellerem. Książkę zekranizowano w 1978, film do dziś cieszy się uznaniem wśród widzów.

Od tego czasu Masterton opublikował mnóstwo horrorów, w tym *Kostnica* (który dostał nagrodę Special Edgar od Mystery Writers of America), *Zwierciadło piekieł* (nagrodzone Srebrnym Medalem przez West Coast Review of Books) oraz *Wizerunek zła*, który to był jedynym niefrancuskim zdobywcą prestiżowej nagrody Prix Julia Verlanger.

Trzy spośród opowieści Grahama Mastertona zostały przeniesione na ekran w serialu z gatunku horroru Tony'ego Scotta: *The Hunger*, *Sekretna księga Shih Tan*, w roli głównej wystąpił Jason Scott Lee. Film znalazł się na liście nominowanych do nagrody Bram Stoker Award typowany przez Horror Writers Association.

Inna krótka opowieść, *Underbed*, o chłopcu odnajdującym tajemniczy świat pod swoimi kocami, została uznana najlepszą krótką opowieścią przez Horror Critics Guild. *Dziecko ciemności*, którego akcja ma miejsce w kanałach ściekowych Warszawy, została uznana najlepszą powieścią roku z gatunku horror przez Science Fiction Chronicle i wysoko oceniona przez Publisher's Weekly.

Oprócz wyżej wymienionych Masterton otrzymał jeszcze wiele mniej prestiżowych nagród za swoje opowiadania i powieści, a niektóre z jego dzieł przez dłuższy czas utrzymywały się na listach bestsellerów.

Graham Masterton jest również autorem poradników z dziedziny erotyki. Obecnie Masterton regularnie pisuje do takich czasopism jak *Cosmopolitan*, *Men's Health*, *Woman*, *Woman's Own*, a nawet takich jak rodzima *Nowa Fantastyka*. Wydaje także nowe książki i zbiory opowiadań.

Wraz z żoną polskiego pochodzenia – Wiescką – i trzema synami mieszkał przez pewien czas w wiktoriańskim domku nad rzeką Lee w Cork (Irlandia). Obecnie przeprowadził się z powrotem do Anglii. Ceni sobie Polskę i od czasu do czasu składa nam wizyty.

graham masterton

Horror

- * 1977 – Dżinn (*The Djinn*)
- * 1978 – Sfinks (*The Sphinx*)
- * 1978 – Kostnica (*Charnel House*)
- * 1978 – Demony Normandii (*The Devils of D-Day*)
- * 1981 – Diabelski kandydat (*The Hell Candidate*)
- * 1981 – Dziedzictwo (*The Heirloom*)
- * 1981 – Studnie piekieł (*The Wells of Hell*)
- * 1983 – Tengu (*Tengu*)
- * 1983 – Wyklęty (*The Pariah*)
- * 1985 – Wizerunek zła (*Family Portrait*)
- * 1986 – Trans śmierci (*Death Trance*)
- * 1988 – Zwierciadło piekieł (*Mirror*)
- * 1988 – Rytuał (*Ritual*)
- * 1989 – Zakłęci (*Walkers*)
- * 1991 – Czarny anioł (*Black Angel*)
- * 1991 – Podpalacze ludzi (*The Hymn*)
- * 1992 – Drapieżcy (*Prey*)
- * 1993 – Bezsenni (*The Sleepless*)
- * 1994 – Ciało i krew (*Flesh & Blood*)
- * 1995 – Zjawy (*Spirit*)
- * 1995 – Walhalla (*The House That Jack Built*)
- * 1996 – Dziecko ciemności (*The Chosen Child*)
- * 1998 – Dom szkieletów (*House of Bones*)
- * 2001 – Strażnicy piekła (*The Doorkeepers*)
- * 2001 – Szatańskie włosy (*Hair Raiser*)
- * 2001 – Bonnie Winter (*Trauma*)
- * 2001 – Anioł Jessiki (*Jessica's Angel*)
- * 2002 – Koszmar (*Unspeakable*)
- * 2004 – Szary diabeł (*The Devil in Gray*)
- * 2006 – Wendigo (*Edgewise*)
- * 2006 – Pogromca wampirów (*Descendant*)
- * 2008 – Piąta czarownica (*The 5th Witch*)
- * 2008 – Muzyka z zaświatów (*Ghost Music*)

Cykl Manitou

- * 1975 – Manitou (*The Manitou*)
- * 1979 – Zemsta Manitou (*Revenge of the Manitou*)
- * 1991 – Duch zagłady (*Burial*)
- * 1996 – Wnikający duch (*Spirit Jump*) (Opowiadanie)
- * 2005 – Krew Manitou (*Manitou Blood*)
- * 2009 – Armagedon (*Blind Panic*)

Cykl Wojownicy Nocy

- * 1986 – Wojownicy Nocy (*Night Warriors*)
- * 1988 – Śmiertelne sny (*Death Dream*)
- * 1991 – Nocna plaga (*Night Plague*)
- * 2006 – Powrót Wojowników Nocy (*Night Wars*)
- * 2010 – Dziewiąty koszmar (*The Ninth Nightmare*)

Cykl Rook

- * 1997 – Rook (*Rook*)
- * 1997 – Kły i pazury (*Tooth and Claw*)
- * 1998 – Strach (*The Terror*)
- * 1999 – Demon zimna (*Snowman*)
- * 2001 – Syrena (*Swimmer*)
- * 2004 – Ciemnia (*Darkroom*)

Cykl Monster Hunters

- * 2009 – Bazyliżek (*Basilisk*)

Thrillery

- * 1977 – Błyskawica (*Fireflash 5*)
- * 1977 – Plaga (także jako Zaraza) (*Plague*)
- * 1979 – Krzywa Sweetmana (*The Sweetman Curve*)
- * 1981 – Głód (*Famine*)
- * 1983 – Ikon (*Ikon*)
- * 1984 – Kondor (*Condor*) (jako Thomas Luke)
- * 1985 – Ofiara (*Sacrifice*)
- * 1996 – Geniusz (*Genius*)
- * 2002 – Katie Maguire (*Katie Maguire*)
- * 2003 – Święty terror (*Holy Terror*)
- * 2004 – Wybuch (*Innocent Blood*)
- * 2007 – Aniołowie Chaosu (*Chaos Theory*)

Cykl Sissy Sawyer

- * 2005 – Zła przepowiednia (*Touchy and Feely*)
- * 2007 – Czerwona maska (*The Painted Man*)

Sagi historyczne

- * 1978 – Heartbreaker (jako Katherine Winstone)
- * 1979 – Rich
- * 1981 – Droga żelazna (*Railroad*)
- * 1982 – Brylant (*Solitaire*)
- * 1984 – Corroboree
- * 1984 – Dziewicza podróż (*Maiden Voyage*)
- * 1984 – Lady of Fortune
- * 1986 – Headlines (*Headlines*)
- * 1987 – Silver
- * 1988 – Lords of the Air
- * 1990 – Empress

Zbiory opowiadań

- * 1994 – Dwa tygodnie strachu (*Fortnight of Fear*)
- * 1995 – Czternaście obliczy strachu (*Flights of Fear*)
- * 1996 – Uciec przed koszmarem (*Faces of Fear*)
- * 1998 – Świat Mastertona (*Manitou Man: The Worlds of Graham Masterton*)
- * 2000 – Okruchy strachu (*Feelings of Fear*)
- * 2002 – Charnel House and Other Stories
- * 2005 – Festiwal strachu (*Festival of Fear*)

Imię róży



umberto eco

Książki Umberto Eco pt. „Imię róży” nikomu przedstawiać raczej nie trzeba. Od czasu pierwszego wydania w 1980 roku ta pozycja zyskała status niemal kultowej, zapewniając Włochowi miejsce w pierwszej dziesiątce pisarzy XX wieku.

Dla porządku, warto powiedzieć, o czym tak w ogóle jest ta opowieść. W 1327 roku, w opactwie benedyktynów dochodzi do serii morderstw. W celu ich rozwiązania przeor prosi o pomoc brata Wilhelma z Baskerville – członka „konkurencyjnego” zakonu franciszkanów. Bohater, wraz z nieodłącznym towarzyszem Adso, lawiruje między korytarzami opactwa, nie do końca szczerymi „zeznaniem” kolejnych rozmówców oraz ówczesnymi normami, zakazami i obsesjami, próbując rozwiązać postawioną przed nim zagadkę.

Na czym polega fenomen tej pozycji? Moim zdaniem przede wszystkim na jej wyjątkowości i świeżości. Osadzenie akcji kryminału w średniowieczu i na dokładkę obranie opactwa za teatr zdarzeń było całkowitym novum w dotychczasowej literaturze światowej. Świat, jaki Eco nakreśla czytelnikom na kartach swej powieści jest niezwykle szczegółowy i barwny, dzięki czemu całość nabiera niemal trzech wymiarów – wszystkie elementy są na swoim miejscu, tworząc wciągającą rzeczywistość. Jak przystało na publicystę i teoretyka, Eco przemyca też wiele faktów, nurtów i idei, co niewątpliwie świadczy o jego zaangażowaniu w tworzenie tej historii.

Autorowi należy również oddać hołd za dokładność w odwzorowywaniu budynków, realiów i manii inkwizycyjnej tamtych czasów. Na uwagę zasługuje fakt, iż nie pominął nawet tak, wydawałoby się, drugoplanowej kwestii, jak ówczesny rozdzźwięk między dwoma bractwami – dominikanów i franciszkanów. Eco wykorzystuje ten element, aby jeszcze dokładniej nacechować relacje między poszczególnymi postaciami.

Spośród nich na pierwszy plan siłą rzeczy wysuwa się brat Wilhelm. W wielu opracowaniach, recenzjach i analizach, przyrównywany jest on do Sherlocka Holmesa (wszak samo miejsce pochodzenia nasuwa jednoznaczne skojarzenia z tą postacią), ze względu na swoją drobiazgowość, styl prowadzenia „śledztwa” i swoistą „próżność”. Prawdopodobnie, sam autor wzorował się na tym bohaterze, jednak mnie, Wilhelm bardziej przypomina porucznika Columbo* – niepozorny, zagłębiony we własnych myślach, nagle, jak gdyby nigdy nic, odkrywa swoje niezwykle błyskotliwe spostrzeżenia.

Mimo niewątpliwego kunsztu, jakim posłużył się Eco, dla (względnej) obiektywności należy wspomnieć o potencjalnych minusach, które mogą odstraszyć co mniej cierpliwych odbiorców.

Primo – mnogość opisów. Zanim ktoś zarzuci mi niekonsekwencję (wszak powyżej uznałam to za waler), śpieszę z wyjaśnieniem. Ilość informacji, które przekazuje nam autor u co poniektórych, może wywołać nie tylko znudzenie ale i irytację. Osobiście spotkałam się z osobami, które odstraszyły kilkunastonicowe opisy „jednej ściany czy innego malowidła”. Jak wiadomo, odbiór książki jest kwestią całkowicie subiektywną i nie zamierzam w tym miejscu decydować, która ocena opisów jest słuszna.

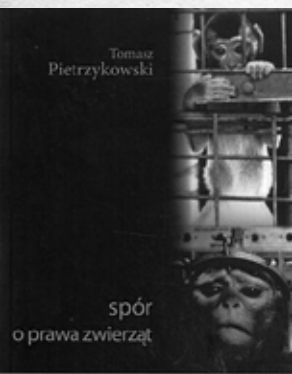
Secundo – mnogość sentencji łacińskich i monologów. Tak jak w punkcie pierwszym, ilość „odsyłaczy” może zmęczyć i zirytować. Czytelników przyzwyczajonych do szybkiej akcji, przydługie wypowiedzi bohaterów i konieczność zerkania co chwilę na dół strony by zrozumieć, „co on właściwie powiedział”, również może męczyć. Niestety (a może nie?), pomijanie łacińskich zdań i monologów wprowadza niekiedy chaos. Często dana osoba powiedziała coś, co za kilka, kilkadziesiąt stron okazuje się istotne i pojawia się konieczność wrócenia, by daną rzecz zrozumieć.

I na koniec, tertio – wolno rozkręcająca się akcja. Ponownie odwołuję się tu do wielbicieli szybkiego toku zdarzeń. Zanim pojawia się „pierwszy zgon” (drugi jeśli idzie o ścisłość, ale pierwszy w „bieżących” wydarzeniach) mija jakieś 100 stron. Taka ilość może być dla niektórych zabójcza – zwłaszcza, że przed tym wydarzeniem autor skupia się cały czas na opisach i rozmowach, które wymieniałam już w poprzednich punktach.

Reasumując, polecam tę pozycję wielbicielom średniowiecza i kryminałów (niekoniecznie w tej kolejności) – dla nich ta pozycja będzie nie tylko doskonałym źródłem rozrywki, ale i wiedzy. Zabierając się za tę powieść zalecam cierpliwość i dokładność, inaczej lektura mija się z celem. Jeżeli irytują Cię opisy i inne wymienione przeze mnie powyżej elementy – lepiej sięgnij po film. Został on zrobiony z niemalą starannością, dzięki czemu jest łatwiejszą formą zapoznania się z tą świetną historią. A kto wie, może po projekcji zapalaszyć chęcią zapoznania się z oryginałem?

* Tak dla wyjaśnienia – porucznik Columbo to bohater, popularnego i u nas, amerykańskiego serialu kryminalnego.

spór o prawa zwierząt



tomasz pietrzykowski

W obliczu coraz to większej ilości sporów moralno prawnych Tomasz Pietrzykowski, doktor nauk prawnych i pracownik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach postanowił wydać niewielki zbiór książeczek poświęconych etycznym problemom prawa. W serii poza tomikami poświęconymi eutanazji, aborcji i karze śmierci pojawiła się również ta odnosząca się do sporu o prawa zwierząt.

Większość z nas często widzi w serwisach informacyjnych coraz to okropniejsze newsy o tym, jak człowiek skatował jakieś Zwierzę, w jak okrutny sposób zabijane jest bydło w ubojniach czy jak wiele cierpień przechodzą zwierzęta testowane w laboratoriach. Większość z nas ubolewa nad ich losem ale mało jest książek, z których moglibyśmy się tak naprawdę dowiedzieć jakie są ich prawa, czy rzeczywiście są łamane i jak od połowy XX wieku przebiegała o nie walka pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami nadania im zwierzętom.

Choć książeczka ta jest niezbyt obszerna to zawarte w niej informacje są dobrym wstępem dla tych, którzy chcą się zagłębić w tym temacie (autor podaje dużo źródeł z których korzystał) i dla tych, którzy chcą wiedzieć choć trochę więcej ponad to, co serwują nam media.

„Spór o prawa zwierząt” podzielony jest na przejrzyste rozdziały z których każdy porusza inny rodzaj zagadnień. I tak z pierwszego możemy dowiedzieć się, jak wyglądały początki walki o prawa zwierząt, ich filozoficzne źródła, spory i dysputy w których brali udział m.in. tacy wielcy myśliciele jak Kartezjusz czy Kant. Historia pierwszych organizacji walczących z okrucieństwem wobec zwierząt rozpoczęła się od brytyjskiej organizacji RSPCA i warto tutaj wspomnieć jedną ciekawostkę, że Warszawskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami było drugą po RSPCA organizacją tego typu na świecie.

Drugi, najbardziej drastyczny rozdział opisuje okrutne traktowanie przez człowieka zwierząt hodowanych na żywność i tych, które przeznaczone są do badań laboratoryjnych. Pozostałe rozdziały(6) poświęcone są historii i zagadnieniom prawnym związanym z prawami zwierząt. Można w nich przeczytać o ruchu wyzwolenia zwierząt, współczesnych regulacjach prawnych, ideologii ruchu wyzwolenia zwierząt czy o filozoficznych założeniach stworzonych przez dwóch najważniejszych prekursorów stworzenia praw zwierząt - Petera Singer'a i Toma Regan'a. Pietrzykowski nie zapomina również o opozycyjnych ideologiach i założeniach – przedstawia je w ostatnim rozdziale.

Sam fakt, że taka książka pojawiła się na rynku bardzo mnie cieszy. Nie należę do osób obojętnych na cierpienia zwierząt więc zastrzyk wiedzy na temat długotrwałego już problemu okrutnego traktowania ich przez człowieka na pewno jeszcze bardziej uświadomił mnie w przekonaniu, że potrzeba jeszcze wielu zmian w prawach ustanowionych przez ludzi. Mam również nadzieję, że jeżeli ktoś sięgnie po tę lekturę, może potem choć przez dłuższą chwilę zastanowi się nad tym, co ludzie są winni innym istotom będąc najbardziej rozwiniętą formą życia na ziemi a nie nad tym, co zwierzęta winne są ludziom, bo po przeczytaniu tej książeczki bez wątpienia można stwierdzić, że ludzie u zwierząt mają zaciągnięty ogromny dług cierpienia.

Jedynym minusem tej książki jest dla mnie jej długość. Niestety jest to tomik, który mogę porównać do bardzo rozwiniętej broszurki. Sama z chęcią przeczytałabym ją w bardziej rozwiniętej wersji a nie tak okrojonej.

Z drugiej strony jednak „Spór o prawa zwierząt” broni się tym, że informacje w niej zawarte są kwintesencją wiedzy i autor nie marnuje stron na bezsensowne pisanie o byle czym. Dla mnie książeczka zasługuje na 4 bo to dobra książka i wiedza, która jednak nie jest czystą twórczością autora samą w sobie a jedynie skrzętnym zebraniem i przetłumaczeniem na prostszy język innych, bardziej specjalistycznych publikacji i informacji(niemniej za to również należy mu się uznanie). Daję jej jednak 4.5 a 0.5 za to, że wciąż jest ona jedną z niewielu publikacji poruszających tak ważny przecież temat, który jednak przez wielu ludzi spychany jest na margines. Ewolucja wrażliwości u ludzi nadal jest w powijakach ale miejmy nadzieję, że już niedługo każdy będzie myślał co my, ludzie, jesteśmy winni zwierzętom że każdy, kto będzie akurat jadł swój obiad, zastanowi się, czy zwierzę, z którego zrobiłony jest jego kotlet, zostało zabite bez cierpień i w humanitarny sposób.



niedobre miejsce



william wharton

"Niedobre miejsce", to jedna z ostatnich książek Whartona (pozostał jeszcze "Eranky Furbo"), którą przeczytałem. W malarskiej, artystycznej otoczce, na arenie paryskiego życia, William Wharton porusza znane już z innych jego powieści tematy - miłość i zdrada. Właściwie zbyt "oficjalnie" to brzmi - w powieściach Whartona trudno doszukać się typowych romansów. Przez myśl mi nawet nie przeszło porównywanie "Whartonów" do powieści romantycznych. Romantyzm u Whartona, owszem, jest obecny - jednak nieco inaczej. To, co najbardziej lubię w książkach Williama Whartona, poza ich ciepłym klimatem i nieco pamiętnikarskim, otwartym, szczerym stylem, to ich "łączność".

W każdej książce Whartona wiele jest z niego samego. Dlatego też po lekturze kilku pozycji człowiek może czuć się już "zadomowiony", ma o wiele łatwiej, jeśli chodzi o "zaadoptowanie się" do danej historii. Słowa-klucze whartonowskich opowieści, to: rodzina, miłość, malarstwo, wojna. Wharton w różnych książkach używa różnych proporcji tych haseł.

W "Niedobrym miejscu" widoczne jest wszystko, prócz wojny. Na militarne klimaty czas przychodzi w innych jego książkach, tymczasem - czy w tej pozycji doznamy wiele ciepła rodzinnego, jak to często bywało? Otóż nie do końca...

Akcja książki dzieje się głównie w Paryżu, bohaterami są dwie pary, jedna z nich "świeża" na paryskim gruncie: Clyde i jego żona, Nina. Z czasem dopiero poznają Bena i Alice. Clyde i Ben, to malarze, Ben jest starszy i o wiele bardziej doświadczony, Clyde jest początkujący, raczej odkrywa siebie dopiero w świecie malarskiej sztuki. To - tak nawiasem - ciekawe doświadczenie dla czytelnika - poznawanie tematu malarstwa z różnych stron, z różnych ujęć. Tutaj mamy ujęcie początkujące, ale i nie obyło się bez "zawodowej aury" Bena. Nie malarstwo jednak najbardziej zainteresowało mnie w tej książce, lecz... sprawy sercowe.

Wyjazd do Paryża wydaje się być bardzo dobrą okazją na zrewidowanie związku Niny i Clyde'a. Prędzej czy później czytelnik zdaje sobie sprawę z tego, że w ich relacji coś jest nie tak, brakuje pewnej intensywności, brakuje świeżości. Związek Alice i Bena wydaje się posiadać tą świeżość, lecz i tak nie stanowi wyraźnego kontrastu. Nie stoi moim zdaniem w zdecydowanej opozycji do małżeństwa Niny i Clyde'a - co potwierdzają zresztą dalsze, następujące w książce wypadki.

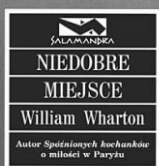
Czytając "Niedobre miejsce", skupiłem się w zasadzie na osobie Clyde'a i Niny... po raz pierwszy chyba negatywnie postrzegałem jednego z głównych, whartonowskich bohaterów. W sporej mierze to Clyde przyczynił się do braku "ognia" w ich związku. Łatwo się tego domyśleć, obserwując jego reakcje w temacie utrzymania pewnej jakości jego własnego małżeństwa. Więcej jest tutaj pewnego zmęczenia, może spowszednienia, monotonii - niż ciepła, miłości, zaufania. Właściwie nie wiem do końca, czy Clyde aby na pewno czuje się mężem... raczej poszukuje siebie - i to bardzo wyraźnie, tak w temacie malarstwa, jak i małżeństwa.

Negatywem tej sytuacji jest fakt, iż cierpi przez to jego żona, bardzo wrażliwa, nieśmiała, niepewna siebie osoba, z potencjałem, który jednak nie dysponuje odpowiednimi warunkami do rozkwitu. Cóż... to dobre podstawy pod separację, choćby nieoficjalną. Z czasem Clyde i Nina coraz bardziej się od siebie oddalają, co wspomaga jeszcze pojawienie się pewnej młodej Niemki, Marianne... pojawia się temat zdrady. Właściwie nie jest to zaskoczenie, biorąc pod uwagę powyższe.

Mało miejsca poświęcił Wharton w tej książce dla związku Bena i Alice. Ich relacja stanowi porównanie dla tego, co się dzieje pomiędzy Niną, a Clyde'em, to nowy punkt obserwacyjny.

W "Niedobrym miejscu" narracja została rozstrzelona globalnie, na całą książkę - poznajemy historię opisywaną oczami Clyde'a (najczęściej), ale i Niny, Bena,

niedobre miejsce



william wharton

jak i Alice. To ciekawe doświadczenie, choć trochę mylące, dezorientuje szczególnie pomieszana chronologia, w pewnym momencie miałem wrażenie, że się zgubiłem.

Moim zdaniem książka za łatwo i za szybko się kończy. Mamy pewne złudzenie "happy endu", lecz czy to na pewno szczęśliwe zakończenie? Nie mogę być tego taki pewien. Ważne sprawy bowiem nie zostały poukładane.

Przede wszystkim temat zdrady. Zdrady dopuszczają się obie strony w związku Clyde'a z Niną - co mnie trochę zaskoczyło, ale tylko chwilowo. Nina, jako osoba o małej pewności siebie i o wielkiej wrażliwości, natychmiast się łamie i chce się z kimś podzielić swoim uczynkiem. Niestety, nie jest to mąż... co by się stało, gdyby porozmawiała o tym z Clyde'em? Taką sytuację Wharton opisywał już w innych książkach... można się więc po części domyślać.

Książkę miło się czytało, choć trochę smutno. Smucił mnie głównie sposób, w jaki Clyde podchodził do własnego małżeństwa. To, iż jego niepewność raniła Ninę, która przecież wcale na to nie zasługiwała. Temat malarstwa zszedł mi na dalszy plan. Jest interesujący, owszem, jak zwykle, zwiastuje nowy talent, ale... jest tylko tłem spraw uczuciowych.

"*Niedobre miejsce*" nie jest dla mnie pozycją wyjątkową w świecie whartonowskich książek. Trudno mi jednak sprecyzować takie pozycje. Wszystkie książki Whartona w moim postrzeganiu zlewają się bowiem w pewną spójną całość. Lekko wyraźniej odcinają się od reszty: "*Ptasiek*" (debiut Whartona, dość znany) oraz "*Tato*".

"*Ptasiek*" głównie dlatego, iż jest to dziwna książka, dziwna w świetle innych powieści Whartona. Słowo-klucz "pasja" pojawia się w tej książce w całkiem inny sposób. To samo z tematem wojny... bardzo specyficzne ujęcie.

Tymczasem "*Tato*", to chyba najdoskonalsza analiza psychologiczna, najszczerze i najbardziej intrygujące wyznania, z jakimi można się spotkać u Whartona. Powieść obszerna i... bardzo wzruszająca, "prawdziwa"...

"*Niedobre miejsce*" warto przeczytać, jak każdą książkę Whartona, jeśli się zasmakuje w jego klimacie. William Wharton nie pisze moim zdaniem książek słabych, pisze albo bardzo dobrze, albo genialnie.

Tahti bloguje perszeron

Nazwa: perszeron

Średni wzrost: 155-170 cm (w kłębie)

Umaszczenie: w większości kare lub siwe

Pochodzenie: Francja

Perszeron, pochodzący z francuskiego Le Perche jest uważany za jednego z najpopularniejszych koni pociągowych. Korzenie tych koni nie są do końca znane, ale udowodniono naukowo, że pierwsi przedstawiciele tej rasy, pojawili się w rejonie Le Perche w czasach zlodowacenia.

Powstanie i udokumentowanie rasy jako perszeron, datuje się na VIII w., kiedy to skrzyżowano ogiery czystej krwi arabskiej z francuskimi klaczami regionu Le Perche. Domieszki arabskiej krwi sprawiły, że perszerony stały się najelegantszymi końmi ciężkimi. Pomimo swojej wagi, są pełne gracji, wspaniale się poruszają oraz są niezwykle wytrzymałe. Świadectwem tego, jest fakt, iż w ciągu dnia, są w stanie pokonać kłusem 60 km.

Poprzez liczne modyfikacje hodowlane, uzyskiwano osobniki lżejsze – pod siodło oraz cięższe – pociągowe. Zdarza się dość często, że perszerony wykorzystywane są do poprawy innych ras koni pociągowych.

Konie te wykorzystywano głównie do pracy na roli oraz podczas wojen, m.in. jako wierzchowce oraz ciągnące wozy i oręż. W średniowieczu były niezwykle popularne, o czym świadczą liczne zapisy kronikarskie.



Ciekawostką jest, że w większości książek historycznych z wątkami wojennymi, wielu autorów jako konie bojowe opisuje właśnie perszerony.

Tahti bloguje

koń lipicański

Nazwa: koń lipicański

Średni wzrost: 152-165 cm (w kłębie)

Umaszczenie: przeważnie siwe, czasem gniade

Pochodzenie: Słowenia

Konie lipicańskie zyskały sławę dzięki hiszpańskiej szkole jeździeckiej z 1572 r. Nazwa rasy pochodzi od stadniny Lipica założonej w 1580 r. przez cesarza austriackiego Karola II. Stadnina ta znajduje się w dzisiejszej Słowenii. Cesarz sprowadził dziewięć ogierów i dwadzieścia cztery klacze z półwyspu Iberyjskiego, aby otrzymać rasę białych, służących do pokazów koni, uświetniających dwór cesarski.

W procesie hodowli koni lipicańskich, poza sprowadzonymi osobnikami brały udział także konie arabskie, neapolitańskie, niemieckie oraz duńskie. Rasa lipicańska bazowała na sześciu początkowo sprowadzonych ogierach, których potomkowie istnieją do dziś.

Były to:

* Neapoliatno – karogniady neapolitański urodzony w 1790 r.;

* Favory – bułany urodzony w stadninie Caladruby w 1779 r.;

* Maestroso – siwy urodzony w 1819 r. w węgierskiej stadninie Mezohegyes;

* Siglavy – urodzony w 1810 r. siwy czystej krwi.

Konie lipicańskie, powinny być wyłącznie siwe, ale do XVIII w. występowały w różnym umaszczeniu. Obecnie czasem zdarzają się osobniki gniade.

Rasa ta przeznaczona jest do lekkiej pracy w zaprzęgu i sporadyczne na roli. Lipicanery są długowieczne, inteligentne, późno dojrzewające. Dzięki swojej długowieczności mogą pracować nawet po 20 roku życia.



Jest idea!

o konwencie w Gorzowie

Mniejsze od Gorzowa miasto, które nie jest ani wojewódzkie, ani nie leży centralnie mogło swego czasu pochwalić się konwentem miłośników fantastyki, zwanym Goblikon. Organizowany przez siedem lat w Raciborzu odniósł sukces. W tym roku odbyła się ostatnia jego edycja.

A tymczasem... Tymczasem w Gorzowie Wielkopolskim łatwo usłyszeć jęki, jakie to biedne miasto i ciągle rzeczą niemożliwą jest zorganizowanie w nim jakieś większej imprezy. Albo chociaż stworzenie fanklubu mangi i anime.

Te ciągłe pretensje do życia sprawiły, iż w końcu sama zaczęłam mieć ich dość. Ileż można? Tak - bycie nieszczęśliwym jest uzależniające i jest to fajne zajęcie, niewątpliwie. Ale dopóki my, Gorzowianie, nie zmienimy swego nastawienia, dopóty tak to właśnie będzie się żyć w tym mieście. Mówię o tym, że zamiast siedzieć na dupie i jęczeć o byle co, trzeba wziąć się w garść i samemu coś wykombinować.

Że jestem szalona, o tym wie wielu moich znajomych. Że lubię działać na wiele frontów, tego także są świadomi. Ale: "nikt nie spodziewał się hiszpańskiej inkwizycji!", czyli pomysłu na konwent fantastyczny w Gorzowie Wielkopolskim. Pomysł oczywiście parę razy był rzucany, ale jakoś nigdy nie można było przystąpić do działania.

Nie chcę wgłębiać się w przeszłość i rozpatrywać, dlaczego tak bywało. To nie jest nam potrzebne. Spójrzmy najpierw w teraźniejszość, a potem w przyszłość. Obecnie mamy wakacje. To powoduje, że niektórym się nudzi, lecz z tego, co wiem, fani fantastyki bez względu na porę roku potrafią mieć pomysł na konwent. Ja, wraz z - JESZCZE - nieoficjalnym stowarzyszeniem Bastion Chaosu powoli przystępujemy do mozolnej pracy. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że idea już jest obgadana, teraz kwestie rejestrowania powyżej wymienionej grupy oraz kwestia zorganizowania tego w sensowny sposób.

Nie - nie zamierzamy działać w pojedynkę. Chociaż bywamy amatorami, to chcemy iść na całość. Gorzów Wielkopolski zasługuje na imprezę, która będzie dobra. A przede wszystkim - niezwykła. "Ziemie Odzyskane I: Fantastycznie Amatorski Konwent" to nazwa tego, co chcemy zrobić. Szefostwu Bastionu spodobała się ona, a ja uznałam, że skoro tak, to znaczy, że się przyjęła. Trzeba zrobić stronę internetową. Okazało się, że mamy do tego człowieka, także serwer. Trzeba porozdzielać ludzi według ról - ten do akredytacji, ten do pilnowania, ten do szatni... Czy nie za szybko? Trudno powiedzieć. Wiemy, a raczej zdajemy sobie sprawę z tego, że mniej więcej tak to powinno wyglądać; ale za taką imprezę zabieramy się chyba po raz pierwszy w życiu i dlatego trzeba przyznać, iż jesteśmy AMATORAMI. Takimi jednak, co to się uczą na swoich błędach!

Plany mamy ambitne. Można nas nazwać szalonymi. Ale przecież sama próba dokonania jakiejś rzeczy jest czymś ważnym. I nie chcę słyszeć żadnych jęków - w stylu: "to się nie uda". Że to szaleństwo, my wszyscy o tym wiemy. Ale narzekania zero! Zabraniam! (Powinno się to wpisać w prawo polskie, może byśmy się czegoś dobrego nauczyli dzięki temu). A może... Ktoś z Was interesuje się mangą i anime? Wszak jak impreza, to chyba nie ograniczona do jednego typu rozrywki, bo będzie nudno. A może ktoś z Was chciałby po prostu pomóc? Kontakt przez mój numer GG: 5198399 lub maila: aleandrasan@gmail.com.

Aleksandra "aleandra" Jursza

Goblikon

o konwencie w Raciborzu

GOBLIKON

GOBLIN HORROR PICTURE SHOW

14-16 SIERPNIA 2009

POLSKO-CZESKI KONWENT MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI

W dniach 14-16 sierpnia 2009 roku odbył się polsko-czeski konwent miłośników fantastyki w Raciborzu. Został on zorganizowany przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną im. Ryszarda Kincla we wcześniej wspomnianym miejscu, a partnerem był Regionalni knihovna Karvina.

Ponieważ nikt mi nie wyjaśnił, co to oznacza, a z czeskiego kojarzę „knihek” (książki) i „opravdu” (naprawdę), pozostaje mi się domyślać, że chodzi o czeską bibliotekę Karvina albo w Karvinie. Z uwagi jednak na to, że do Raciborza przyjechałam na zabawę, powinnam już przejść do sprawozdania; dla porządku wspomnę tylko, iż Goblikon był konwentem współfinansowanym ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa.

Ma to ogromne znaczenie dla konwentowiczów, gdyż dzięki temu żarcie przygotowywane w czasie imprezy było nie tylko za darmo, ale również było to najlepsze żarcie, jakie jadłam od tygodnia (ponieważ wcześniej byłam w Katowicach, gdzie żywiłam się głównie bułkami za kilka groszy na obiad). W tym miejscu trzeba wspomnieć o noclegu – on również było za darmo. No tak! Cały konwent był za darmo! W lipcu trwała rejestracja, a zarejestrowani mieli te przywileje, że dostawali 2 bony na wyżywienie plus – jeśli ktoś to ZAZNACZYŁ, czego ja nie zrobiłam – darmowe miejsce w pobliskim hotelu. Pokoje co prawda były kilkusobowe, ale jest to jakiś luksus, zważywszy na fakt, że masz do swojej własnej dyspozycji profesjonalną łazienkę. Impreza była przygotowana na 200-300 osób, a hotelowych miejsc, z tego, co mi mówiła jedna z organizatorek bodaj było do 80 miejsc. Siłą rzeczy na konwencie musiały się znaleźć sleeproomy i było ich bodaj od 3 do 5, aczkolwiek ja widziałam tylko 4, ale to może dlatego, iż bardziej zajmowałam się rozrywkami, niż robieniem sobie wycieczek po konwentowej szkole.

Konwent zawierał szereg różnych atrakcji, tak, że miejscami trzeba było losować, gdzie się zjawić, bo wybór był trudny. I tak, można było się spotkać z sześcioma tzw. gośćmi specjalnymi: Piotr Cholewa, Jakub Ćwiek, Witold Jabłoński, Robert Pilch, Andrzej Pilipiuk, Miroslav Zamboch. Tak, ten ostatni to czeski pisarz. Chciałam być na jego spotkaniu autorskim, lecz w tym czasie znalazłam sobie inną rozrywkę i skutkiem tego przegapiłam tę przyjemność. Natomiast Ćwiek przygotował prelekcję o stopowaniu w sobotę i cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem – krzesłek w sali było za mało, ludzie siadali na podłodze albo stali przy drzwiach. Przyznaję, że uwagi o podróżowaniu z przypadkowym kierowcą wielu osobom mogą się przydać; a szczególnie kobietom, które od samego początku zdają sobie sprawę, że dla nich taka rozrywka jest niebezpieczna. Co prawda w dwójkę już rażniej i bezpieczniej, ale moje znajome i tak się boją tak jeździć, a samej nie warto. To się przede wszystkim tyczy wojaży na dłuższe dystanse; na krótsze to warto mieć ze sobą telefon i w razie co udawać, że się dzwoni do ukochanego „tak, dojeżdżam już do X, tak, tak, to ja wyjdę, żebyś mógł mnie zobaczyć”.

Jak widać – prelekcja Ćwieka była na tyle interesująca i słusznie cieszyła się taką popularnością, iż po tygodniu jeszcze trochę z niej pamiętam. Niestety, w jednej z prelekcji nie udało mi się uczestniczyć, a samemu prelegentowi – jej zrealizować. Miała bodaj tytuł „Życie literackie w RPG – bo horror ma wiele twarzy”. Gdy weszłam do sali... Moim oczom ukazał się prowadzący i pusta widownia. Oczekaliśmy z dziesięć minut, po czym poszłam na coś, byle tylko pójść na coś. Nie wiem więc, czy to nie było przypadkiem „Dance Makabrrrrr” Ewy „Kapadocji” Lasoty, najprawdopodobniej na to trafiłam; mniejsza z tym. W każdym razie dla mnie prowadząca mówiła zbyt szybko, więc średnio rozumiałam, o czym ona gada, ale starałam się słuchać, a nie przejmować się. Podejrzewam, że inni byli bardziej zadowoleni z tej atrakcji, tym bardziej, że cieszyła się powodzeniem oraz była – jeśli mnie pamięć nie myli

Goblikon

o konwencie w Raciborzu

– prowadzona na tegorocznym Pyrkonie. Wówczas chciałam na to wstąpić, ale znów znalazły się inne, lepsze rozrywki...

Piszę trochę chaotycznie; ale wrażenia z Goblikonu są jeszcze świeże i dopiero układają mi się w główce, więc należy mi to wybaczyć. Wracam więc do piątku – bo przecież o atrakcjach z 14 sierpnia nie wspomniałam, a było ich nawet sporo. Szkoda tylko, że trafiłam do szkoły na 19 (a nie, jak planowałam, na około 16-17) i to tak wyczerpana, że około godziny dwudziestej byłam w stanie wziąć udział w jakiś ciekawych rozrywkach.

Zaczęłam więc od prelekcji „W Górach Szaleństwa nie odnajdziesz nadziei – prekursorzy literatury grozy”. W sumie była udana, ciekawił mnie punkt widzenia prowadzącego oraz dyskusje, jakie toczył ze słuchaczami.

Po tej atrakcji, zadowolona poszłam na prezentację „Ghost in the Shell”. Jako dawna fanka mangi i anime, która pamięta artykuły o tym dziele w „Kawaii” czy innych fanowskich pisemkach, byłam trochę znudzona tematyką – słuchać czegoś, o czym się wie, to średniawa rozrywka. Nie chcę twierdzić, że to wina prowadzącego – bo po prostu widać, że zajrzał do źródeł, że się postarał: na rzutniku przedstawiał serię, a informacje nie tylko dotyczyły głównych bohaterów czy twórcy, ale także tego, ile jest gier czy muzyki (a tu sprawa jest na tyle ciekawa, bo płyt jest osiem, a anime jako serii czy filmów mniej).

23 godzina to czas, kiedy bardzo często toczą się LARPy. Tamtego dnia były do wyboru dwa: „Jądro ciemności” o wampirach oraz „Horror w New York Expressie”. Ja wzięłam udział w tym drugim, z pewną nieprzyjemnością przypominając sobie o typie, którego wszyscy kojarzą, znają, a niektórzy nie lubią, co się zwie „Diabeł”. Prowadził na spółkę z Dominikiem Bąkiem, co im słabo wyszło i raczej nie ma tu winy grających, bo uważam (a właściwie zaczynam uważać), że dobry Mistrz Gier potrafi każdego gracza zadowolić. Inna sprawa, że w LARPie było ponad dwadzieścia osób, tak do trzydziestu, więc prowadzącym mogło być troszkę ciężko. Poznałam parę naprawdę fajnych osób i tylko dlatego uważam, że w trakcie „Horroru w New York Expressie” nie straciłam czasu poświęconego na zabawę. Gra skończyła się około drugiej i nie miałam sił na słuchanie tego, jaki był ostateczny finał rozrywki (rozgrywki?). Dlatego wbrew swoim zamierzeniom poszłam spać, by następnego ranka, na dziesiątą, stawić się na jakieś prelekcji.

Po wspomnianej wcześniej „Dance Makabrrrrr” udałam się na prelekcję Michała „Krakersa” Klupscha, zatytułowaną „Prawo w grach fabularnych”. Generalnie więcej – niestety, a może stety – zjawili się graczy, a nie Mistrzów Gier, ale rzecz trzeba było kontynuować. Rozwinęła się dyskusja, że większość z nas ma gdzieś panujące w realiach średniowiecznych prawo, bo bardzo często straż przy demolce na przykład się nie pojawia. Prelegent dobrze prowadził, wyszłam z tej atrakcji zadowolona i skierowałam się na prelekcji o Earthdawnie. Była to rzecz wprowadzająca, prowadził głównie Wojciech „Sethariel” Żółtański i spisał się dobrze. Dla mnie było tak sobie, bo znałam już ten świat, tylko moim problemem było to, iż właściwie prawie nic z niego nie pamiętałam (grałam dawno i dawno czytałam o tym systemie). A o 19 planowałam zagrać w kolejnego LARPa, właśnie Earthdawnowego. Zanim rozwinę ten wątek, skończę o prelekcjach.

W czasie konkursu wyżej wspomnianego systemu jadłam obiad (smakowało!), więc nie brałam w nim udziału, bo jestem kulturalną dziewczyną i wiem, co oznacza, jak ktoś je, a ty jesteś głodny... Za to wzięłam udział w konkursie filmowym, prowadzonym przez Barbarę Sarbian i Piotra „Ziemek” Miturę. Prowadzący dobrze się spisali, za to tuż po rozpoczęciu zabawy do sali wpadł Diabeł i próbował wycygnąć od kogoś papierosa, czego mu się – o ile pamiętam – nie udało wykonać. Gdy poszedł, myśleliśmy, że po sprawie, ale nie; po chwili wpadł znów, tym razem z prawie zapaloną fajką i nie sam; za nim ochroniarz (to chyba normalne, że na terenie konwentu nie wolno palić). W końcu ta przeszkadzajka z piekła rodem sobie polazła, a my zaczęliśmy grać. Bez wątplenia byłam przegraną, ale ważniejsze jest to, że bawiliśmy się dobrze. I – co najdziwniejsze – z kategorii „łatwe” (były

Goblikon

o konwencie w Raciborzu

jeszcze: średnie i trudne) pojawiła się klatka z filmu, którego nikt nie kojarzył. Biedni twórcy konkursu, byli tym trochę zaskoczeni i zawiedzeni, ale rozumiem ich.

Po świetnym konkursie miał się odbyć LARP Earthdawn. Że godzina 19 to wczesna pora? Cóż – znam Sethariela, który prowadził tę przygodę; miałam również okazję wziąć udział w LARPie z tego samego systemu na Pyrkonie 2009, który to się odbył właśnie o 23 z godzinnym opóźnieniem w dodatku. Oboje chyba doszliśmy do wniosku, że tamtejsza pora była zbyt późna, dlatego uznaliśmy, że dziewiętnasta to wcale niezła pora. Cóż, chyba Earthdawn nie ma wiele szczęścia, jeśli chodzi o tego typu zabawy, bo znów było godzinne opóźnienie. Na szczęście, na dłuższą metę, nie miało to znaczenia, bo po pierwsze, według mnie było rewelacyjnie, a po drugie Muscat wraz z siostrą przygotowywała dania, aby gracze mogli ucztować (to przewidywał scenariusz LARPa). Dziękuję autorkom posiłków za smakowitości, były pyszne i ocaliły mnie następnego ranka od zemdlenia, ponieważ pozostałości z LARPa zostawiłam sobie na śniadanie (a były to jakieś ciasteczka). Jeden z graczy, odgrywający tutaj rolę wrednego nekromanty przez przypadek stał się posiadaczem moich pieniędzy... Jak mi później tłumaczył, na co poszła krocia część kasy, to mnie tym niezłe rozśmieszył, chociaż zdaję sobie sprawę, że opisana przez niego sytuacja taka fikcyjna nie była, bo wydaje mi się, iż w Polsce lwia część przychodów zostaje wsysana przez państwo...

Wracając do zabawy: po LARPie zamierzałam oglądnąć sobie kolejnego LARPa, tym razem osadzonym w świecie bodaj z Wampira Maskarady. Prowadził Andrzej „Andrew” Majtyka. Niestety, nie dotarłam nawet do środka rozrywki, ponieważ byłam tak zmęczona, iż około 1-2 w nocy poszłam spać (wiem, zgrzeszyłam, ale wybaczcie, miałam za sobą naprawdę ciężki miesiąc).

Jeśli chodzi o niedzielę, to poszłam na prelekcję prowadzoną przez Krzysztofa „Neprijatela” Szeremeta, zatytułowaną „Unia Europejska w kontekście zjawisk fantastycznych”. Rozwinęła się bardzo ciekawa dyskusja, której treść już powoli ginie w mrokach dziejów, bo mam krótką pamięć. Po tej prelekcji były jeszcze: „Demony w świecie Magic: the Gathering” autorstwa Czarka „Cape” Hanslika, „Demony w Japonii: czyli strach ma skośne oczy!” i „Krew – substancja magiczna” Zbyszka „Veersa” Jagiełły. Chciałam być na nich, lecz nie mogłam ze względu na mój nieszczęsny pociąg (o 14:13 i jedenaście godzin do domu w nim). Słyszałam jednak, że prelekcje Veersa cieszyły się dużą popularnością (o tej porze!) i nie dziwi mnie to, bo tematy były dobre.

Jak widać – Goblikon był dobrym konwentem. Co prawda tu i ówdzie pojawiły się zgrzyty organizacyjne, ale niewielkie; z początku zmiana sal jakieś atrakcji nie była zaznaczana, a jeśli już to bardzo amatorsko, ale... Organizatorom udało się to ogarnąć. Że były przesunięcia? Z uwagi na to, że nie wpływało to na dobrą zabawę, należy to wybaczyć. Słyszałam również opinie, że było zdecydowanie za mało mangi i anime na tej imprezie; mnie jednak to mało obchodziło, z uwagi na fakt, że nawet na Pyrkonie biorę udział w większej ilości atrakcji typowo fantastycznych, niż mangowych.

Jednak wielka szkoda, że VII Goblikon w Raciborzu był ostatnim konwentem z tej serii. Byłam pierwszy raz na tym cyklu, lecz powiedzieć muszę, że z wielką przyjemnością wybrałabym się na ósme wydanie. Co prawda, organizatorzy tłumaczą to zmęczeniem itp. sprawami, co można zrozumieć, bo przecież konwent się rozrastał, coraz więcej było do roboty, a także – w tym przypadku – konwentowicze mieli do czynienia z orgami, którzy spisali się właściwie na medal. W takim informatorze na przykład było pokazane czytelnie, co, gdzie i jak. Dla Czechów dodatkową przyjemnością było to, iż był on z jednej strony po polsku, a z drugiej w ich ojczystym języku. Nie mniej jednak był lekki problem z panią tłumacz, która gdzieś zaginęła w momencie, kiedy dwóch Czechów zdecydowało się wziąć udział w Earthdawnowym LARPie.

Jednak... Nie spotkałam się jeszcze z osobą, która by narzekała na ten konwent, a więc: impreza broni się sama!

książka

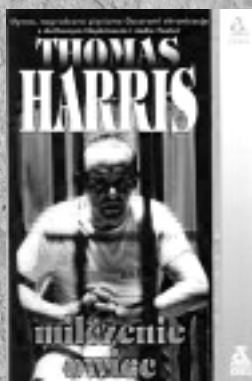
(awans z 4)
gra w klasy
5.83/głosów 6
odslon 534



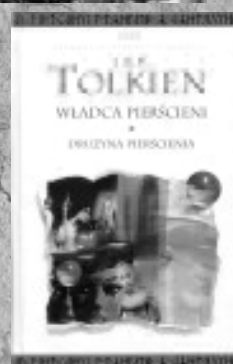
(spadek z 1)
imię róży
5.63/głosów 19
odslon 768



(awans z 5)
milczenie owiec
5.75/głosów 8
odslon 516



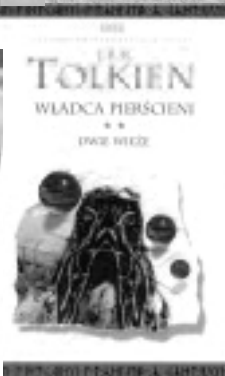
(nowość)
władca pierścieni
drużyna pierścienia
5.62/głosów 35
odslon 472



(bez zmian)
p.s.kocham cię
5.70/głosów 12
odslon 903



(awans z 10)
władca pierścieni
dwie wieże
5.62/głosów 33
odslon 802



(awans z 8)
ojciec chrzestny
5.68/głosów 8
odslon 1052



(spadek z 2)
cień wiatru
5.60/głosów 19
odslon 740



(nowość)
bogaty ojciec,
biedny ojciec
5.66/głosów 6
odslon 812



(nowość)
słoń
5.60/głosów 5
odslon 397

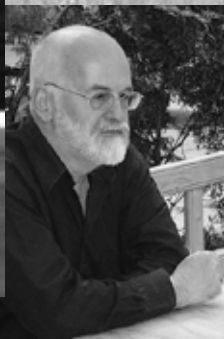


pisarz

(nowość)
harlan coben
5.6/głosów 6
odslon 441



(spadek z 3)
terry
pratchett
5.29/głosów 12
odslon 794



(bez z zmian)
graham
masterton
5.5/głosów 6
odslon 503



(spadek z 6)
carlos
ruiz zafón
5.25/głosów 10
odslon 307



(nowość)
agatha
christie
5.5/głosów 5
odslon 489



(nowość)
edward
stachura
5.2/głosów 5
odslon 1013



(nowość)
stephenie
meyer
5.4/głosów 5
odslon 376



(nowość)
andrzej
sapkowski
5.1/głosów 5
odslon 382



(spadek z 1)
john ronald
reuel tolkien
5.35/głosów 21
odslon 381



(nowość)
jonathan
carroll
5.1/głosów 5
odslon 330



stopka redakcyjna:

- * **redaktor:** Aleksandra "aleandra" Jursza
- * **oprawa graficzna:** Scatebra & ShimRei
- * **opowiadania:** Sanai, Andrzej Swedrzynski
- * **recenzje:** ShimRei, Scatebra, Tomasz Jaworski
- * **publicystyka:** Michał Chmielnicki, Karolina Rutkowska, Aleksandra "aleandra" Jursza
- * **rankingi:** www.webook.pl
- * **foto str. 1, 12, 23:** Scatebra

Mamy nadzieję, że nasza praca przypadła, Wam do gustu!
Do zobaczenia w następnym numerze!

Wszystkich chętnych do współtworzenia tego zina,
zapraszamy do naszej grupy dyskusyjnej na weebok.pl
oraz do kontaktowania się z nami przez e-mail:
aleandrasan@gmail.com.

